

Nadzieja nie umiera

Pożegnania zawsze są smutne. Bez względu na to w jakich okolicznościach się rozstajemy, będziemy odczuwali smutek. Są jednak osoby z którymi szczególnie ciężko jest się rozstać, ponieważ wiemy, że możemy ich nigdy więcej nie zobaczyć.

Zawsze miałam z tatą dobre relacje, a kiedy zmarła mama jeszcze bardziej się mną zainteresował. Często się ze mną bawił i bardzo dużo czytał mi książek. Jednak pewnego dnia, odkąd dostał list polecony z wojska, stał się mniej rozmowny. Nadal się ze mną bawił, ale było widać, że stał się inny. Coś wyraźnie chodziło mu po głowie wiedziałam to, ale nie mogłam wyciągnąć z niego prawdy. Odpowiedź przyszła jednak wcześniej niż się spodziewałam, a dokładnie w momencie, kiedy odwiedził nas kolega taty. Wyszedł z pokoju, aby mogli na spokojnie porozmawiać. O niektórych problemach dorosłych lepiej nie wiedzieć, póki jest się dzieckiem. Ten jednak jak się okazało dotyczył mnie. Kiedy kolega wyszedł, tata wziął mnie na kolana i wytłumaczył, o co chodzi. Powiedział, że wybuchła wojna i jest powołany do wojska. Miał się stawić w wojsku już za tydzień i niestety nie mógł zabrać mnie ze sobą. Łzy ciekły mi z oczu, kiedy słuchałam kolejnych słów taty. Wiedziałam, że czeka nas rozłąka, ale nie byłam na nią gotowa. Przecież poza tatą nie miałam nikogo. Powiedział, że już zaplanował, jak wydostanę się z kraju, abym była bezpieczna. Miałam wsiąść do pociągu, który jechał prosto ze Lwowa do Warszawy. W stolicy miała czekać już na mnie pani, aby mnie odebrać i zabrać do swojego domu. Jak się później okazało, kłamał, ale wtedy nie miałam o tym pojęcia. Dzień, w którym wsiadłam do pociągu, wrył się w moją pamięć tak głęboko, że przez wiele lat pamiętałam każdy szczegół, każdą sytuację która się tego dnia wydarzyła. Tata odprowadził mnie na pociąg. Byliśmy na dworcu dużo wcześniej, więc spokojnie mogliśmy znaleźć peron i się pożegnać. Jednak jak po latach zrozumiałam, na niektóre pożegnania nigdy nie będziemy gotowi. To było jedno z tych właśnie pożegnań. Wiedziałam, że nigdy nie zobaczę taty, nie było szans na to, żebyśmy się odnaleźli. Nie umiałam mówić po polsku, dlatego tata umieścił w kieszeni mojego płaszcza kartkę z moimi danymi i krótki liścik dla osoby, która mnie znajdzie. Siedziałam u taty na kolanach tak długo, dopóki konduktor nie powiedział, że czas odjeżdżać. Zalana łzami wsiadłam do pociągu i wiedziałam, że tata nie ruszy się z miejsca dopóty, dopóki pociąg nie zniknie za horyzontem. Tym, co czułam w tamtym czasie, oprócz ogromnego smutku, żalu i rozpacz, była nadzieja. Miałam nadzieję, że nic nie stanie się mojemu tatusiowi, że nie zginie na wojnie i że jakimś sposobem mnie odnajdzie. Wiedziałam, że to praktycznie niemożliwe, ale miałam nadzieję. Bałam się, że nie dojadę bezpiecznie do Warszawy. Miałam wiele obaw, ale miałam również nadzieję, przecież jutro będzie nowy lepszy dzień. Może niedługo nastać czas wolny od wojny i zła. Z tą myślą wysiadłam w Warszawie i od razu poczułam nieobecność mojego taty. Wokół było tyle ludzi, a ja miałam tylko dziesięć lat i byłam sama w wielkim mieście. Nie mogłam stać w miejscu, za grupką jakiś ludzi, przeszłam bliżej centrum. Byłam głodna, zmęczona i chciało mi się pić. Szukałam jakiegoś sklepu, ale przypominałam sobie, że nie mam pieniędzy. W pewnej chwili poczułam zapach świeżego pieczywa. Zapach ten przypomniawszy mi dom, kiedy razem z tatą jedliśmy rano ciepłe bułeczki. Weszłam ostrożnie do piekarni, gdzie kierowca samochodu dostawczego wnosił właśnie skrzynkę z bułkami. Postanowiłam ukraść jedną z nich. Tata powtarzał mi, że trzeba być uczciwym, ale nie miałam wyboru. Naprawdę byłam głodna. Jednak ekspedientka zauważyła moje zachowanie i zostałam złapana. Rozpoczęła się awantura, której oczywiście i tak nie rozumiałam, bo wszyscy mówili po polsku. Jednak z pomocą przyszła mi pewna kobieta, stała klientka piekarni, pani Klaudia. Zaczęła do mnie mówić spokojnym głosem jednak dałam jej znak, że nie rozumiem. Chyba się domyśliła, że pochodzę z Ukrainy i że przyjechałam ostatnim pociągiem. Dałam jej kartkę, którą tata umieścił w kieszeni mojego płaszcza. Sama nie miałam odwagi jej przeczytać wcześniej, zresztą i tak nic bym nie rozumiała, była napisana po polsku dzięki pomocy kolegi taty. Kobieta zaczęła czytać kartę na głos.

„ Moja córka, Eva, nie ma nikogo poza mną. Musiałem ją wysłać do Polski, ponieważ sam zostałem powołany do wojska. Eva ma dziesięć lat. Jest bardzo grzeczna, nie sprawi kłopotów. Proszę zaopiekuj się nią.

Tata Ewy”

Pani Klaudii łzy stanęły w oczach, kiedy zrozumiała moją historię. Zapłaciła za butkę, która chciałam ukraść i zabrała mnie do domu. Okazało się, że i pani Klaudia i jej mąż, Michał, byli bardzo wykształconymi ludźmi. Oboje byli wykładowcami na Uniwersytecie Warszawskim i znali kilka języków, w tym ukraiński, więc nie było problemu z porozumiewaniem się. Zjadłam z nimi obiad, niewiele mówiąc. Byłam oczywiście wdzięczna za pomoc, ale nie byłam do nich przekonana. Moi nowi opiekunowie okazali się jednak bardzo wyrozumiali i po kilku dniach zaczęłam ich lubić. Dali mi poczucie bezpieczeństwa i chyba lubili się ze mną bawić. Coraz bardziej się do nich przekonywałam. Zdałam sobie sprawę, że gdybym miała być gdzieś indziej niż w domu z tatusem, to chciałabym być tutaj z Klaudią i Michałem, bo tak do nich teraz mówiłam. Otaczali mnie ogromną opieką, miłością i wcale nie chcieli, żebym zapomniała o tatусiu. Po kilku miesiącach powiedzieli mi, że chcą mnie adoptować, abyśmy mogli być pełną rodziną. Zgodziłam się. Kiedy minął rok od mojego przyjazdu do Warszawy, ja, Klaudia i Michał byliśmy rodziną. Poszłam do szkoły, miałam bardzo dobre stopnie i dostałam się na studia. Moim marzeniem było pomagać ludziom, dlatego wybrałam medycynę. Skończyłam studia, wyszłam za mąż i założyłam rodzinę. Bardzo często odwiedzałam moich nowych rodziców. Wyszłam na prostą i wiodłam normalne życie. Zrozumiałam, że najważniejsze to nie tracić nadziei. Zawsze może zdarzyć się coś, co odmieni nasz świat i zmieni bieg wydarzeń. Może tak jak w moim przypadku spotka się osobę, która pomoże. Nigdy nie zapomniałam o tatусiu, nie wiem też, co się z nim stało. Nauczyłam się żyć z poczuciem straty i zaakceptowałam to, na co nie mam wpływu. Nauczyłam się, że należy cieszyć się każdą chwilą naszego życia.

-Mamusi, wszystko w porządku? Wyglądasz jakoś kiepsko— usłyszałam głos mojej córeczki Julki

- Tak, tak kochanie, po prostu się zamyśliłam-odpowiedziałm ciepło.

- A co tam trzymasz, pokaż-prosiła Julka.

W dłoni miałam szkatułkę z pamiątkami z dzieciństwa. Jedną z nich był liścik, który kiedyś tatuś umieścił w kieszeni mojego płaszcza.

Anna Bieńko, kl. 8

Szkoła Podstawowa w Górze Puławskiej

n-l j. polskiego: Dorota Chodoła